



I. MŁODY UCZEŃ

GIOVANNI SARTO szedł wąskimi uliczkami wioski Riese. Nie zwracał uwagi na upał ani na ciężar torby z listami na swoim ramieniu. Myślał tylko o tym, co usłyszał zeszłej nocy od swojego syna: „Chciałbym zostać księdzem” – wyznał młody Giuseppe, którego wszyscy zwali Bepi.

Księdzem! Giovanni z radością myślałby o oddaniu syna Bogu! Jednak jedenastoletni Bepi był jego najstarszym synem, a Giovanni czekał na dzień, gdy chłopiec skończy szkołę, aby móc pomagać w domu. Nawet pracując jako woźny lub posłaniec, Papa Sarto zarabiał jedynie pięćdziesiąt centów dziennie. Niełatwo było mu utrzymać rodzinę za tak niską pensję, nawet jeśli jedzenie we Włoszech w 1846 roku kosztowało mniej niż dziś. Lecz wkrótce, myślał Giovanni, Bepi będzie mógł mu pomagać.

– Cześć, Gian! – Sarto niemal podskoczył na dźwięk swojego przezwiska. – Coś do nas przyszło?

– Dzisiaj nic, Antonio.

– Wiesz, Gian, właśnie rozmawiałem z moją żoną o tym, że twój Bepi to chłopiec, z którego można być dumnym. Nieczęsto się zdarza, żeby wszystkie szkolne nagrody otrzymywał ten sam chłopiec. Szkoda, że nie może poutczyć się jeszcze przez kilka lat. Zdolny jest!

Problem Giovanniego zaciążył mu jeszcze bardziej, gdy ten odpowiedział:

– Wiem, Antonio. Gdyby tylko w naszej wiejskiej szkole było więcej niż dwie pierwsze klasy podstawówki, być może bym go tam zatrzymał. Ale Castlefranco, najbliższe miasteczko ze szkołą posiadającą wyższe klasy szkoły podstawowej, leży cztery mile stąd – to za daleko dla chłopca, który musiałby tam codziennie chodzić.

Ojciec Bepiego myślał też o nauce, którą musiałby podjąć ksiądz – nauce, której nie zapewniłaby żadna szkoła w Riese. A potem pomyślał, że się starzeje, o rodzinie w domu i o tym, jak bardzo potrzebował pomocy, którą mógłby mu dać Bepi.

– Każdy ma swoje problemy, Gian – powiedział współczująco Antonio i, machając mu ręką, ruszył w swoją stronę. Giovanni Sarto poprawił swoją torbę i poszedł dalej.

To prawda – myślał Sarto – że Bepi to syn, z którego można być dumnym – wysoki, wyprostowany i silny, ze spokojnymi niebieskimi oczami, które odziedziczył po matce. Był serdeczny, przyjacielski i radosny – ale potrafił też rozwiązywać problemy za pomocą pięści, a jego tata chichotał na myśl o problemach, które Bepi rozwiązał w taki sposób.

Giovanni, kończąc już swój obchód, uchylił czapki i zmówił modlitwę, kiedy przechodził przed kościołem. Była to lekcja, którą udzielił swym dzieciom, gdy były jeszcze małe, a one świetnie ją zrozumiały. Bepi, po emocjonującej grze w piłkę, nigdy nie zapomniał przed powrotem do domu udać się do kościoła, uklęknąć przed Najświętszym Sakramentem i zmówić modlitwę z takim samym zapalem, jak wcześniej grał w piłkę.

Przechodząc obok plebanii, Giovanni Sarto uświadomił sobie, kto może udzielić mu rady w kwestii Bepiego – proboszcz, Don Tito. W końcu, jeśli chodzi o to, kto zostanie księdzem – pomyślał – nie tylko Bóg, ale też Jego sługa powinien mieć coś do powiedzenia w tej kwestii.

Pierwszą rzeczą, jaką Sarto usłyszał od Don Tito, był wyraz radości.

– Bepi jest najzdolniejszym chłopcem w parafii. Jego oceny z religii zawsze były najwyższe w klasie. Pewnego dnia, podczas lekcji, zadziwił mnie naprawdę błyskotliwym komentarzem. Powiedziałem: „Dam jabłko każdemu, kto powie mi, gdzie jest Bóg”. A twój Bepi odpowiedział: „Dam dwa jabłka każdemu, kto powie mi, gdzie nie ma Boga”. Niezwykle inteligentny chłopiec!

– Tak – mówił dalej kapłan – jeśli Bóg wybrał jedno dziecko spośród wszystkich, aby zostało kapłanem, to Bepi jest z pewnością tym dzieckiem. Jego miłość do Boga jest silna i nigdy nie jest szczęśliwszy niż wtedy, gdy służy do Mszy. Sam wiesz, jak bardzo cieszył się kilka miesięcy temu, kiedy przyjął swoją Pierwszą Komunię Świętą.

Giovanni Sarto przytakiwał i zastanawiał się nad słowami kapłana, nawet nie marząc o tym, że jego Bepi zasiądzie kiedyś na tronie Piotrowym jako pokorny i ukochany papież Pius X. Bepi, jako „papież małych dzieci”, dopilnował, aby nigdy więcej nie musiały one czekać, tak jak on musiał, aż do jedenastego roku życia, aby przyjąć naszego Pana w Świętej Eucharystii. Pierwsza Komunia Święta, według jego zasad, miała mieć miejsce, gdy tylko dziecko było wystarczająco duże, aby zrozumieć, co oznacza ten sakrament.

Ale Giovanni Sarto, podnosząc się w tej chwili ze skrzyżniętego krzesła, nie marzył o takim życiu dla swojego syna. Chwycił rękę duchownego i podjął decyzję.

– Potrzebuję Bepiego. Ale jeśli Bóg go chce, to Bóg będzie go miał.

Przez następne cztery lata Bepi uczęszczał do szkoły w Castelfranco. Przez wiatr i deszcz, przez śnieżyce i upał, pokonywał drogę do tej miejscowości. Nigdy nie narzekał; był szczęśliwy, że może jeszcze trochę pochodzić do szkoły, aby przygotować się do swojego wspaniałego kapłaństwa.

Uczeń Sarto przyciągał uwagę zarówno w mieście Castelfranco, jak i w szkole. Był wesołym, przyjaznym chłopcem, lubianym przez wszystkich. Każdego ranka po Mszy świętej szedł zakurzoną drogą do Castelfranco, z książkami przewieszonymi przez ramię, witając się z każdym, kogo spotkał.